

Rozdział dwudziesty szósty.

- I co na to powiecie generale?

Stary Nualczyk pogłaskał swą długą, siwą brodę. Pomysł króla Emeraldy wydawał mu się szalony i nie-realny, choć nie bez zalet. Generała Linasa od dawna nęciła myśl o podbojach. Trzeba było tylko obrać odpowiedni obiekt działań wojennych, ale Ilwana? Co też strzeliło do głowy „Błademu królowi”, jak zwykli nazywać Emeraldę poddani.

- Lepiej skierować atak na zachód, panie. Na Martów...

- A co mi po Martach! – zachnął się Cenna. – Na nich wystarczyłby jeden dzień, ale to żaden strategiczny punkt.

- Pozwól mi jednak zrozumieć, królu, dlaczego akurat Ilwana? Bliżej nam do Ermanii.

- Generale odkąd cesarz roztoczył swoją miłościwą opiekę nad naszym krajem – powiedział to z pogardą i gniewem w głosie. – Na niczym nam nie zbywa, prócz wolności. Sam jeszcze kilka dni temu gotów byłem padać przed nim na twarz z wdzięczności za okazane łaski, ale dotarło do mnie coś, o czym muszę ci powiedzieć. Nie ma obaw, aby ktoś nas tu podsłuchiwał.

Przechadzali się na otwartej przestrzeni przed pałacem królewskim. Nikt nie podejrzewał, że mogą prowadzić rozmowy na tematy o treści wywrotowej. Qatrińczycy uważali, że mają Cennę w garści, więc osłabili czujność, dając mu coraz więcej swobody. Stało się to na tyle szybko, że młody król odczuł tego skutki i przejrzał na oczy. Uważał się za głupca, skoro dotychczas pozwalał się traktować jak pacholka, co tylko podwoiło jego wściekłość. Nie okazywał jej na zewnątrz, ale jego serce przepelniały gorycz i wstyd, a takiej mieszanki nie sposób dusić w sobie w nieskończoność.

Dał sobie kilka dni na przetrwanie bolesnych uczuć, które zaowocowały nowym, znacznie groźniejszym – nienawiścią. Niebawem zrodziła ona w jego umyśle niszczące postanowienie, które niebawem zamierzał wprowadzić w czyn. Musiał jedynie znaleźć wiernego współpracownika. Wybór szybko padł na starego generała Linasa, który całą duszą oddany był jego rodowi i to on grał pierwsze skrzypce podczas obalenia Leytonów.

Rozumowanie obu panów miało podobny wymiar – chcieli zbudować potęgę Nualii, ale inaczej się na to zapatrywali. Generał uważał, że należy postępować chytrze i ostrożnie, i powoli pozbyć się qatrińskiego jarzma. Emerald był zdania, że trzeba zaskoczyć cesarza, aby sam nie chciał dowierzać katastrofie, która na niego spadnie.

Spróbujmy zatem odpowiedzieć na pytanie generała, dlaczego Ilwana miała paść ofiarą imperialistycznych zapędów Nualczyka? Otóż powód jest dość błahy i nieskomplikowany - nikt się tego nie spodziewał! Taki cel jest najlepszy.

Ale, po co w ogóle wojna? Nualczykowi wydawało się, że jeśli podporządkuje sobie Ilwanę, zdobędzie

siłę potrzebną do zrzucenia cesarskiego jarzma. Poza tym, w jego podupadającej na zdrowiu głowie roily się obsesyjne myśli o ekspansji na Kontynencie Zachodnim...

Cenna wiedział, że Ermania mu nie przeszkodzi, ale wpiery zamierzał ułożyć się co do tego z Marilią. Ermańcy patrzyli na Nualię dość niechętnym okiem, ale z doniesień szpiegów, „Błady król” wiedział, że za nic nie wmięszaliby się w wojnę po stronie Ilwany, gdyby przyszło im ścierać się z kimś innym niż sam cesarz. Mieli dość wewnętrznych problemów, które pogłębiły się na tyle, że całkowicie pochłonęły one ich uwagę.

Rozgorzał spór o sukcesję po Mellu. Jego siostra musiała przebywać pod stałą ochroną sprzyjających jej junkrów. Opozycja rosła w siłę. Emeald postanowił wesprzeć jej stronników, aby uzyskać, jeśli nie przychylność, to neutralność w planowanym zatargu z Luką. Cesarz na pewno zaaprobuje te działania. Na tym etapie nie będzie go o próby uniezależnienia się. Liczył też, że Ermańcy przepuszczą przez swoje terytorium jego wojska.

Może więc łatwiej byłoby napaść na Ermanię? Jest osłabiona, pogrążona w kryzysie, poza tym rozsądniej atakować państwo ościenne. Ale jest pewien szkopuł, a mianowicie sojusz z Ilwaną, którego ona na pewno dotrzyma i ponownie wspomocze sąsiada. Tak przynajmniej zdawało się Cennie, aczkolwiek nie dowiemy się, jak w tej sytuacji postąpiłby młody król Ilwany...

Drugim elementem przebiegłego scenariusza było uspienie czujności Qatrińczyków, a nawet wykorzystanie ich sił wojskowych. Emerald posiadał dość zdolnych szpiegów, którzy mieli wprowadzić cesarskie sługi w mylne przekonanie, że sam cesarz dąży do wojny. Zanim Qaren wykryje podstęp, będzie już za późno, gdyż jego siły pogrążone będą w walce z Ilwańczykami.

Takie to knowania roily się w rozgorączkowanej czasce Emeraldy. Gdy wyjaśniał je swemu generałowi, ten pozwolił się uwieść wdzięcznie brzmiącej melodii królewskich przekonywań i przystał do sprawy całym sercem. Jako doskonały strateg, wiedział, od czego zacząć tkać skomplikowaną sieć spisku.

* * *

My jednak przenieśmy się z powrotem do ciepłej krainy, w której przebywała królowa Eileen. Dziś miała stanąć przed obliczem cesarza. Nigdy jeszcze nie czuła się tak zdenerwowana i niespokojna jak w noc poprzedzającą wielką chwilę. No! Oczywiście prócz tej spędzonej w Ekardzie tuż przed bitwą...

Jak dotąd nie zastanawiała się nad tym, co powiedzieć Qarenowi XV; jak prosić o uwolnienie Bedy. Obawiała się, że jej zdenerwowanie będzie zbyt widoczne, aby ukryć je nawet pod wytworną etykietą manier, których uczyła się od dzieciństwa i stały się ona częścią jej sposobu bycia wśród obcych. Niestety, kiedy emocje brały górę, sztywne dygnięcia i wyważone słowa traciły na wartości zakłócone naturalnymi ludzkimi odruchami.

- Chyba lepiej niczego nie postanawiać – mówiła sobie to, co w takiej sytuacji powiedziałaby Scathii. – Może lepiej być sobą... To chyba nie jest wbrew etykietcie. Niech tam! Co z tego, że zobaczą mnie zmieszana. Mam do tego pełne prawo. Och, Scathio! Jakże bardzo mi cię brak! Nie wiem, czy posyłać mo-

dlitwę za ciebie żywą, czy za duszę tylko!

O świecie Eileen i jej towarzysze opuścili dotychczasowe schronienie, którym był podzamkowy hotel dla posłów – zwyczajowa budowla stosowana tylko w niektórych państwach Estji.

Przyjęcie posła również wyglądało zupełnie inaczej niż na Zachodzie. Eileen podążała do pałacu z twarzą zasłoniętą półprzezroczystą woalką. Przed obliczem cesarza obca kobieta, a nawet żona nie mogła stanąć z odkrytą twarzą, gdy obecni byli inni dostojnicy. Tylko matka zwolniona była z noszenia wolaki.

Za królową ramię w ramię kroczyli Ethan i Ermańczyk Faro. Pochód zamykał blady i drżący z przerażenia Reza, jako dowódca niezbyt udanej wycieczki.

Nie sposób opisać w tym miejscu, jakie wrażenie zrobił na Eileen widok towarzyszący jej podczas zbliżania się do miejsca przeznaczenia, gdyż emocje i opadający na oczy materiał odcięły jej możliwość napawania się nim. Z pewnością jednak i na to przyjdzie czas.

Tymczasem weszli do ogromnego westybulu, w którym echo zdradzało informację o każdym ich kroku. Do tej pory żaden z naszych bohaterów z Zachodu nie miał okazji podziwiać budowli dorównującej pałacowi w Kar-Qatrin. Nawet szlachetne mury zamku w Ekardzie traciły prawo do pysznienia się kunsztem wykonania. Zamek Qarena wybudowano jeszcze w starożytności. Wykonano go z osobliwego rodzaju żółtej cegły, opracowanej w zamierzchłych czasach. Niestety, historia nie utrwaliła sztuki jej wyrobu. Qaren XV podejmował niezliczone próby odkrycia sekretu wytrzymałego budulca, lecz jak dotąd na próżno.

Ciepłe wiosenne światło podsycalo barwę budującej pałac cegły. Ściany zalewała pstra tafla kamieni szlachetnych tworzących osobliwą, bijącą po oczach mozaikę. Na początku dziwny wystrój wnętrza można było uznać za bezgustowny. Dominował on jednak tylko w przedsionku do właściwego wnętrza pałacu. Westybul kończył się okazałymi cedrowymi drzwiami, a widok za nimi zupełnie zmieniał swój charakter. Żółta cegła nadal bezsprzecznie królowała we wnętrzu, ale nie szpeciły jej drogie błyskotki. Naszpikowany nimi westybul miał tylko dać wchodzącym pojęcie o bogactwie i potędze właściciela, z którym mają do czynienia.

- Cesarz kończy właśnie konferencję z simmagirami. Poseł musi zaczekać – brzmiało przywitanie odźwiernego sprawującego straż przed wejściem do sali tronowej.

Nie pozostało im nic innego, jak usiąść na kamiennej ławie znajdującej się pod ścianą naprzeciwko wejścia. Eileen, pomimo przerażenia, była oburzona. Czy nie doniesiono cesarzowi o godzinie ich przybycia do stolicy? Czy nie wiedział, że już następnego dnia, skoro świt może spodziewać się poselstwa? Powstrzymała się, jednak przed okazaniem niezadowolenia. Ostatecznie, simmagirowie, jako zwierzchnicy głównych prowincji Cesarstwa musieli przyjechać z daleka, co złożyło się w czasie z jej przybyciem. Narad z głównymi państwowymi dostojnikami nie planuje się ot tak.

Nie zdążyła się uspokoić, zanim odźwierny dał znak pomocnikom, żeby pomogli mu otworzyć grube, brzemienne w żelazne okucia i zasuwę drzwi. Mogły mieć nawet pięć metrów wysokości. Rozsuwające się drewniane skrzydła wydawały niosące się echem pomruki, które poza nimi miał prawo wytworzyć jedynie jakiś prehistoryczny zwierz, jak dwugłowy potwór z Estijskich mitów, w którego istnienie można uwierzyć pod wpływem mrozących krew w żyłach, działających na wyobraźnię dźwięków.

Simmagirowie jeden po drugim opuszczali aulę i kierowali się do wyjścia. Przechodząc obok Eileen, Ethana, Faro i Rezy rzucali na nich zaciekawione lub pogardliwe spojrzenia. Królownie wydawało się, że przesuwający się przed ich oczyma rząd ludzi nie ma końca. Jej serce głośno i boleśnie wybijało kolejne sekundy.

Wreszcie ostatni simmagir zamknął pochód. Wtedy odźwierny wystąpił na środek i powiedział głośno, a raczej krzyknął w dwóch językach – najpierw po qatrińsku, potem zaś po ilwańsku:

- Najjaśniejszy panie! Przybył poseł z Ilwany!

Po tych słowach dał jej znak, aby postąpiła naprzód. Do środka weszła za Rezą, który musiał zdać sprawę z przebiegu podróży. Eileen widziała, jak drżą mu nogi.

W sali nie panowała zupełna cisza. Ludzie rozmawiali ze sobą półgłosem, komentując zapewne zachowanie i wygląd nowoprzybyłych, co w tych stronach nie uważano zresztą za nic niewłaściwego. Oprócz cesarza i siedzącej po jego prawicy matki, czego Eileen domyśliłaby się z łatwością, nawet, gdyby pozostałe kobiety miały odsłonięte twarze – jej rysy były nieco straszą, złagodzoną wersją tych należących do syna - znajdowało się tam około trzydziestu cesarskich urzędników i dowódców wojskowych.

Gdy zatrzymali się, królowna westchnęła tak głośno i niespokojnie, że ktoś mógł zwrócić na to uwagę. Jej zachowanie było reakcją na pewną nierzucającą się innym w oczy postać, ukrytą w lewym rogu auli za cesarskim tronem. Jakże łudzaco przypominała Scathię! Uznała jednak, że wyobraźnia płata jej figla, więc postarała się odwrócić wzrok od przywołującej bolesne wspomnienie niewiasty.

Reza pokłonił się cesarzowi we wschodnim stylu – bijąc czołem o posadzkę. Eileen także oddała cesarzowi cześć, ale za pomocą zwykłego ukłonu, jakim honorowano zachodnich władców.

Gdy wyprostowała pochylone plecy, spostrzegła błysk niezadowolenia w oczach cesarza. Gniewna zmarszczka przeszła jego brązowo-oliwkowe czoło.

- Rezo! Czyżbyś nie uprzedził posła o naszych zwyczajach, o etykiecie obowiązującej stawiających się przed cesarskim obliczem? – zapytał imperator po ilwańsku.

Qatrińczyk zamarł w bezruchu. Otworzył usta, ale zamiast odpowiedzi zaczął głośno łapać powietrze, jak przemocą wyciągnięta na powierzchnię ryba.

Eileen zrozumiała, że cesarzowi nie spodobał się zbyt skąpy ukłon, jednak nie miała sobie pod tym względem nic do zarzucenia. Nie postąpiłaby inaczej nawet, gdyby Reza uprzedził ją wcześniej o sposobie powitanie jego władcy.

Bładość, która powlekła jej twarz idealnie uzupełniała się z kolorem wolaki, tak że nikt nie byłby w stanie rozeznąć rysów stopionych w jedno z cienkim materiałem.

Słowa same potoczyły się z jej ust:

- Wasza cesarska mość raczy wybaczyć swojej słudze! Nie lekceważę, bynajmniej szlachetnej tradycji twego kraju, lecz powolna granicom określonym przez sumienie, nie mogę oddać tobie, cesarzu tak głębokiego pokłonu, jaki należy się Bogu samemu!

W sali zrobiło się naraz głośno za sprawą powielonego przez ściany, pełnego oburzenia okrzyku „och!”, który wyrwał się z gardeł większości obecnych. Cesarz otworzył usta szerzej niż wymagałoby tego ponowne zabranie głosu i z niedowierzaniem patrzył na zuchwałą. Po twarzy cesarzowej Awital przemknął błyskawiczny grymas, jakby uśmiech, po czym zagryzła wargi i spuściła głowę.

Qaren XV otrząsnął się z niekorzystnego wrażenia i stłumionym, choć wciąż donośnym głosem rzekł:

- Czy mam przez to rozumieć, królowno, iż grzechem jest dotknięcie posadzki czołem, jak to uczynił przed chwilą mój sługa?

- Tak, wasza cesarska mość.

- Hmm...

Tą niewiele znaczącą odpowiedzią zamknął temat, do którego, ku udręczeniu Eileen już potem nie powrócił.

- Dobrze! Rezo zdaj mi szczegółowy przebieg podróży ilwańskiego posła, którego powierzyłem twojej opiece. Zapewne wyjaśnisz mi, dlaczego towarzyszą mu tylko dwaj rycerze miast czterech!

Wobec surowości, z jaką przemawiał cesarz, Reza utracił wszelką nadzieję na ratunek dla siebie. Matowym, bezdźwięcznym głosem opowiedział swojemu panu po kolei wszystko, co spotkało ich w drodze. Twarz Qarena tężała jak ścinający się cement. Nie przerwał wywodu Rezy ani razu. Gdy przewodnik skończył, władca wycedził tylko:

- Cóż! Nie wygląda to dobrze, nie sądzisz?

- Wasza cesarska mość zawsze ma rację.

- Zatem wydałeś na siebie wyrok! Nie spełniłeś powierzonego ci zadania. Jednakowoż, przyczyną tego nie jest twoja nikczemność lub zła wola, więc wyrok będzie łagodniejszy niż w przypadku podobnie ciężkich przewinień. Za trzy dni zginiesz łamany kołem. Możesz odejść!

Reza ponownie oddał pokłon i sprężystym, pewnym krokiem odszedł przed cesarskiego oblicza. Szok, jaki spowodowała obietnica bliskiej śmierci, dodała mu sił, których przed chwilą wcale nie posiadał. Z piersi Eileen wyrwało się mimowolne łkanie.

- Nie...- jęknęła tak cicho, że sama ledwie usłyszała własny głos, a jednak od razu zwrócił on uwagę monarchy.

- Dlaczego żałujesz tego pacholka, pani? Nie wypełnił swego obowiązku, więc musi ponieść zasłużoną karę? Chociaż... – głos cesarza stał się łagodniejszy – Jeśli masz coś na jego usprawiedliwienie, możesz wyjawić to teraz.

Eileen zbierała się do odpowiedzi, a tymczasem cesarz wygodniej rozparł się na tronie, jakby oczekiwał ciekawej opowieści.

- Grupa „łowców”- zaczęła niepewnie. - Która na nas napadła była tak liczna, że wymordowali oni większość znajdujących się w obozowisku handlarzy. Wobec takiej siły żaden człowiek nie jest w stanie się

oprzeć. W walce z nimi odniósł poważną ranę...

- Ach tak? Ale nie udało mu się obronić ciebie, pani.

- Zrobiła to moja służąca, oddając za mnie życie...

- Szlachetną duszę ma twoja Scathia. Taka służa to prawdziwy skarb.

- To prawda... - szepnęła i kolejna łza ciężko potoczyła się po jej policzku.

- Mogę cię zapewnić, że nie musiała składać ofiary ze swego życia. Pokaż się Scathio!

Cicha postać, którą Eileen ujrzała na samym początku zebrania, wyszła na środek i odsłoniła twarz.

- Nie wierzę... To naprawdę ty Scathio!

Eileen podeszła do służącej i zarzuciła jej ramiona na szyję.

- Tak dobrze, że znów cię odzyskałam!

- Odwagi, pani – rzekła Scathia zmienionym, zatrwożonym głosem.

To przywróciło Eileen trzeźwość umysłu. Odsunęła się od Scathii i stanęła wyprostowana przed cesarzem. Służka wróciła na miejsce. Coś musiało się stać, skoro Scathia nie okazała żadnego wzruszenia ich spotkaniem. Dla królowy był to znak wiszącego nad ich głowami niebezpieczeństwa, z którego ta pierwsza musiała zdawać sobie sprawę.

- Rad jestem, że sprawiłem ci przyjemność, pani! Umiem docenić lojalność i oddanie każdego sługi, choćby nie był moim własnym. A teraz przejdźmy do meritum sprawy, z którą do mnie przybywasz.

Nadszedł czas na przedstawienie prośby o uwolnienie Bedy. Aby uczynić zadość formalnościom, Eileen zdjęła woalkę. Nie wolno było zdawać sprawozdań z zakrytą twarzą, nawet kobiecie.

Odzyskawszy ostrość widzenia, natychmiast pochwyciła jego spojrzenie. Z trudem opanowała wzruszenie. On także zdawał się odmieniony. Teraz to nie ona, lecz on patrzył na nią z góry, a pomimo to widziała w nim tego samego, któremu pół roku temu chciała odebrać życie. Groźnie zmarszczone brwi zaskakująco kontrastowały z lękiem czającym się w czarnych oczach.

Burza, która przetoczyła się przez ich dusze ucichła tak nagle, jak się pojawiła. Oszołomiona Eileen nie odzywała się, przeto Faro szturchnął ją znacząco w rękę.

- W imieniu mojego króla, jego wysokości Luki III Crann – zaczęła. - Proszę cię, wasza cesarska mość o oswobodzenie księcia Bedy, kuzyna świętej pamięci króla Ermanii - Mella II d'Erman.

Na początku jako odpowiedź otrzymała tylko przedłużające się milczenie. Potem, niby to zastanawiając się, podparł brodę prawą dłonią i zmarszczył czoło. Trwało to około minutę.

- W zamian za...? – rzekł w końcu.

Eileen była kompletnie zbита z tropu. Faro i Ethan zaczęli kręcić się nerwowo i przestępować z nogi na

nogę.

Nie mogła zbyt długo zwlekać z odpowiedzią.

- Nie mam nic, co mogę ci ofiarować, panie. Chyba samą siebie.

Słowa te wyrwały jej się i żałowała, że nie ugryzła się w język zanim zabrzmiały w uszach zebranych. Dlaczego tak powiedziała? Miała przecież na myśli, że jedynym co posiada jest jej osobiste wstawiennictwo. A jednak! Wywarła na cesarzu wrażenie, które za wszelką cenę starał się ukryć. Aby zamaskować wzruszenie odparł szybko:

- Przyjmuję twoją ofiarę, pani. Proszę cię tylko o to, abyś ty i twoi dzielni towarzysze gościli w moich progach przed dwa tygodnie. Po tym czasie wyprawię was z powrotem do Iwany, aby nie niepokoić waszego króla niepotrzebną zwłoką.

- Dziękuję, wasza cesarska mość.

Imperator powstał, a z nim wszyscy zebrani. Posiedzenie dobiegło końca.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Ala Mak, dodano 30.07.2025 05:42

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.